

Tańczący z Herbatnikami
[Komedia], [Przygoda] [Huzzah!]
Autor: Malvagio

*Opowiadanie dedykowane wszystkim, którzy tęsknią za pewną przedwcześnie
umarłą sesją.*

Mieszkańcy Manehattanu widzieli już w swym życiu niejedno i niełatwo można było ich zaskoczyć – przebywanie w największej equestriańskiej metropolii bardzo szybko uodparniało na wszelkie niesamowitości. Jednak nawet najbardziej znudzone kucyki, pewne, iż spotkały się ze wszystkim, co świat ma im do zaoferowania, nie mogły przejść obojętnie obok krążącego po ulicach złotego pegaza.

Wygląd skrzydlatego ogiera nad wyraz jasno wskazywał, iż jest on najprawdziwszym awanturnikiem. Czarna peleryna, przypasany do boku rapier, postrzępiona broda i ogon, śmiałe spojrzenie lawendowych oczu, a nade wszystko okrywający spiętą w kucyk kasztanową grzywę niezwykle gustowny, choć nieco sfatygowany kapelusz z długim, czarnym piórem – wszystko to świadczyło, że pegaz jest zawadiaką, co się zowie. Choć jednak jego ubiór był niecodzienny, główną przyczyną wzbudzanego zainteresowania pozostawał fakt, iż ogier raz po raz wpadał na kolejne kucyki, które miały nieszczęście znaleźć się na jego drodze.

– Uważaj, jak latasz, durniu! – warknęła ostatnia ofiara szalejącego pegaza, szykownie odziany kuc ziemny. Jego usta układały się już w kolejne słowo, mające na celu określenie kapelusznika mianem amatora cudzych rzeczy, jednak ku swojemu zaskoczeniu zorientował się, że wciąż ma przy sobie swoją sakiewkę. Ogier zastygł więc tylko z dziwnym wyrazem pyska.

– Heh, jakby to miało coś zmienić – beztrząsco odparł pegaz, poprawiając swój kapelusz i pomagając swojej ofierze ponownie stanąć na nogi. – Pan daruje, ale jestem w trakcie wykonywania Niezwykłe Ważnej Misji – coś w sposobie mówienia skrzydlatego ogiera nie pozostawiało wątpliwości, że słowa te zaczynały się od Wielkich Liter. – Moja kumpela na mnie czeka i się niecierpliwi, heh, a ja wciąż nie mogę znaleźć obiektu jej pożądania. Niesamowite, prawda?

Jeśli nawet ziemny kuc zgadzał się z pegazem, w żaden sposób nie zdecydował się tego okazać. Zdumienie wywołane świadomością, że nie napotkał jednak kieszonkowca, na powrót ustąpiło miejsca irytacji.

– Nic mnie to nie obchodzi! – stwierdził gniewnie, otrzepując się z ulicznego pyłu. – Przekłęci hipisi... gumki można dostać wszędzie... – mruknął jeszcze do siebie, zamierzając wyminąć intruza. Ten jednak ani myślał zejść mu z drogi, zamiast tego wybuchając gromkim śmiechem, zwracając w ten sposób uwagę wszystkich dookoła.

– Pudło! – obwieścił radośnie. – Heh, stary, na twoim miejscu omijałbym kasyna, wiesz? – kapelusznik bezceremonialnie przeszedł na „ty”, również bezceremonialnie poklepując drugiego ogiera skrzydłem po grzbiecie. – Tu nie

chodzi o żadne gumy ani gumki, nie-nie, sprawa jest Poważna! Tym, czego poszukuję, są... – pegaz dramatycznie zawiesił głos – herbatniki! Gdzież one mogą być, hm?

Kuc ziemny odskoczył jak oparzony, a w jego spojrzeniu obok gniewu zagościł także niepokój. Widać było, iż nie jest pewny, czy powinien zrugać kapelusznika, czy może oddalić się od niego jak najszybciej. Gdzieś w okolicy musieli przecież znajdować się pracownicy azylu dla obłąkanych, którzy najwyraźniej zgubili jednego ze swoich rezydentów... Ostatecznie jednak przeważała w nim złość.

– Nie spoufalaj się pan! – prychnął, wywołując tym jednak jedynie zaciekawione przekrzywienie głowy przez pegaza. – Nie dość, że hipis, to jeszcze świr... – mruknął do siebie, spojrzeniem wodząc po innych kucykach, przyglądających się z rozbawieniem jego problemom. – Herbatników mu się zachciewa i jeszcze się dziwi, że nie może ich znaleźć, ha! Ciekawe, gdzie chcesz pan znaleźć herbatniki w sobotni wieczór! Życzę szczęścia i żegnam! – zakończył z kpiarską nutą w głosie i politowaniem w oczach, ruszając wreszcie w dalszą drogę.

– Dzięki! – krzyknął za nim brodac, najwyraźniej głuchy i ślepy na wszelkie oznaki sarkazmu, by następnie samemu podjąć na nowo swoją Misję.

Pegaz czuł, że spotkanie z kucykiem-galancikiem było punktem przełomowym w jego poszukiwaniach. Nie uzyskał co prawda żadnych nowych informacji – do tej pory zdążył się już wiele razy nasłuchać, że trzeba mieć nieźle namieszane pod kopułą, żeby szukać herbatników o tej porze – ale ogier życzył mu szczęścia, a to było już Coś. Zwłaszcza, że stanowiło ono tak naprawdę jedyną rzecz, jakiej ktokolwiek mógłby kiedykolwiek potrzebować. Kapelusznik coś o tym wiedział – należał w końcu do grona Fortunnych, Wybrańców Fortuny, a nie był to jedynie wymyślny tytuł, jaki ktoś mógłby napisać sobie na bileciku wizytowym, by pozować na Bardzo Ważnego Kucyka. O nie, szczęście naprawdę mu sprzyjało, on zaś sprzyjał swemu szczęściu. Znalezienie herbatników było tylko kwestią czasu, otwarty pozostawał jedynie sposób, w jaki wpadną w jego kopyta. W każdej chwili mogły odnaleźć się w jakimś sklepiku, dać się wygrać w konkursie, a nawet spaść mu prosto z nieba. Możliwości były prawdopodobnie wręcz nieprawdopodobne.

– Nic nie dzieje się przypadkiem, bo wszystko dzieje się przypadkiem! – wydał z siebie radosny okrzyk pegaz, ponownie przykuwając uwagę wszystkich okolicznych przechodniów, po czym, rechocząc jak wariat, wleciał w następny labirynt uliczek.

Kolejne minuty upływały nieubłagane, tymczasem kapelusznik wciąż nie przybliżał się do celu swej Misji – uparte herbatniki, jak nie chciały się znaleźć, tak nie chciały znaleźć się dalej. Sklepiarze bezradnie rozkładali kopyta. Piekarze pukali się w czoło. Cukierniczka stwierdziła, że w jej sklepie to on jest jedynym „herbatniczkiem” i zaproponowała kolację we dwoje. Takie towarzyskie spotkanie najprawdopodobniej nie przybliżyłoby go jednak do wykonania zadania, więc uprzejmie przełożył je na inny termin. To można było uznać za pewien sukces, wszystko jednak w dalszym ciągu wskazywało na to, iż manehattańskie sobotnie wieczory faktycznie nie sprzyjały miłośnikom herbatników.

– Fortuna chyba chce nam zrobić kawał, kochanie, heh... – mruknął pegaz, przysiadając na murku, by pozwolić odpocząć skrzydłom i przyglądając się swemu nakryciu głowy z czymś, co można było określić „rozbawionym zafrasowaniem”. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że swoje słowa kierował właśnie do niego... czy też może raczej „niej”. – Wiem, że kiedyś na pewno znajdę te Chrupkie Chytrusy, ale chyba tak jakby zależało jej na czasie, nie? Heh, mógłbym się założyć, że tak...

Kapelusz najwyraźniej nie zdecydował się odpowiedzieć swojemu właścicielowi, a przynajmniej nic w zachowaniu Wybrańca Fortuny nie sugerowało, że jego słowa spotkały się z jakimkolwiek odzewem. Skrzydlaty ogier ziewnął potężnie i przeciągnął się niczym kot.

– Gdybym był herbatnikiem, to gdzie bym się schował...? – spytał w zadumie, by chwilę później parsknąć śmiechem, setnie ubawiony wizją siebie jako ciasteczka. – Heh, najchętniej to u tej cukieraśnej klaczy, no ale tam mnie przecież nie ma. Gdzie jeszcze...?

W poszukiwaniu odpowiedzi na tę zagadkę ogier zaczął ostrożnie przesuwąć wzrokiem po okolicznych budynkach, próbując oszacować ich ewentualną przydatność jako kryjówek. Oględziny nie wypadały jednak pozytywnie, żaden z gmachów nie sprawiał wrażenia Tajemnego Ciasteczkowego Sanktuarium, które mogłoby udzielić mu azylu – pegaz gotów był na to stawiać każdą sumę. To niepowodzenie zmusiło go do głębokiego westchnięcia. Bycie herbatnikiem stanowiło naprawdę ciężki kawałek chleba.

W czasie, gdy uwaga brodacza rozdzielona była pomiędzy prowadzeniem dalszej obserwacji a kontemplowaniem gorzkiej doli słodkiego wypieku, słońce niemal całkowicie skryło się już za horyzontem. Część z jego ostatnich promieni powędrowała w kierunku ogromnej połączanej głowy, wieńczącej jeden z okolicznych wieżowców. Ich wojaże nie zakończyły się jednak w tym miejscu, jako że błyszcząca powierzchnia odbiła je prosto w pegaza, zmuszając go w ten sposób do oderwania się od wyężdżania wzroku.

– Heh, tam z góry musi być ładny widok – stwierdził fachowym tonem, osłaniając sobie oczy podczas spoglądania na błyszczący łeb. Wtem, uderzony nagłą myślą, sam uderzył się mocno kopytem we własną i nie tak świetlistą głowę. – Ejże, przecież właśnie! Dzięki, Celciu! Skoro herbatników nie ma na dole, muszą być na górze! – w głosie ogiera wyraźnie rozbrzmiała najprawdziwsza Duma; nie każdy przecież zdołałby wpaść na taki zmyślny koncept, a jemu się ta sztuka udała. – No i może zobaczę stamtąd więcej niż tę jedną ulicę, heh! – wyraźnie uskrzydłony tym spostrzeżeniem rozpoczął lot w kierunku szczytu wieżowca.

Powietrzna podróż obyła się bez większych komplikacji, zaś po dotarciu na miejsce pegaz mógł się przekonać, że miał w swych rozważaniach wiele racji. Po pierwsze, okazało się, że z wielkiej głowy faktycznie roztaczał się widok na więcej niż tylko jedną ulicę. Po drugie – istotnie był to widok naprawdę ładny. Niestety, nie istniało żadne „po trzecie”, jako że poszukiwane tak uporczywie łakocie nadal uparcie

odmawiały bycia znalezionymi. O dziwo, pomimo tych przeciwnych kolei swych losów, ogier wciąż nie rozstawał się z szerokim uśmiechem, który zdawał się być przyklejony na stałe do jego pyska.

– Widać źle się do tego zabieramy, kochanie – szepnął, w zadumie gładząc się po brodzie. – Za bardzo nam zależy, heh, ot co! Te złośliwe skórkowańce to wiedzą i... i są złośliwe! – stwierdził dobitnie, uważnie rozglądając się dookoła. – Obserwują nas i śmieją się, trzymając za swoje ząbkowane boczki... ale ich niedoczekanie, przechytzymy je, heh! – zakończył, wznosząc kopyto w słusznym... i jakimś cudem także rozbawionym gniewie.

Po wygłoszeniu tej deklaracji pegaz raz jeszcze obrzucił wzrokiem okolicę, wypatrując swoich słodkich oponentów, by następnie wylądować na pożąlanej głowie. Tak ostentacyjnie, jak było to tylko możliwe. Podczas tego manewru jego peleryna podwinęła się nieco, odsłaniając Znaczek swego właściciela, którym okazały się być ułożone w kwadracik karciane kolory¹.

– Hop hop, herbatniczki, poddajemy się! – ryknął na cały głos. – Wygrałyście, już nam nie zależy, heh! Nic, a nic i wcale! Nie-e! – dla uwiarygodnienia swojego przebiegłego fortelu ogier zdjął kapelusz i z ukrytej w jego wnętrzu kieszonki wyciągnął talię znaczonych kart. Fortuna, co prawda, zazwyczaj mu sprzyjała, uważał jednak, iż w dobrym tonie było udzielenie jej od czasu do czasu pomocy. – To co, kochanie, może mała partyjka wojenki? – spytał czule, kładąc nakrycie głowy przed sobą i rozdając karty pomiędzy siebie, a „nią”.

Czarnopiórka okazała się być więcej niż godnym rywalem, sprytnie kontrując kolejne „oddziały” pegaza – kiedy on atakował szóstką karo, ona wyciągała z zanadru ósemkę trefl. Kiedy wydawało się już, że za sprawą Kapitana pik ogier zdobędzie przewagę, jego kochanie odpowiadało Diukiem kier. Rozgrywka nabrała szczególnej intensywności, kiedy doszło do wojny, która nie mogła znaleźć swojego rozstrzygnięcia już od kilku kolejek, a wyłożone karty utworzyły już pokaźne stosiki. W końcu jednak nastąpił przełom – w spojrzeniu ogiera pojawił się triumfalny błysk, kiedy przeciwko kolejnemu Diukowi (tym razem trefl) jego nakrycia głowy do walki wkroczyła sama Księżniczka pik. Zwycięstwo należało do niego.

– Heh, no i wygrałem! – obwieścił radośnie wszem i wobec, zanosząc się niemal histerycznym śmiechem. – Dobra gra, skarbie! – dodał, puszczając oko do swego kapelusza i szybkimi ruchami kopyt zbierając karty z powrotem. Wszystkie, poza szczęśliwą dla niego Księżniczką, którą w dramatycznym geście uniósł nad głowę. – Udałoby ci się mnie ograć, heh, gdyby nie Potęga Pikowej Władczyni!

Słowa pegaza nie zdążyły jeszcze przebrzmieć, kiedy nagle uderzenie wiatru wyrwało mu kartę z kopyta i poniosło ją w kierunku położonego poniżej labiryntu uliczek. Ogier nie wyglądał jednak na zmartwionego tym faktem, zagwizdał bowiem

¹ Przypis, znaczy czas na Mądre Rzeczy! W dzisiejszym odcinku – Headcanon Kart Malvagia! Talia equestriarska składa się z takiej samej liczby kart i kolorów, jak talia typu francuskiego. Różni się głównie figurami – Waleta zastępuje Gwardzista (G), Damę – Kapitan (K), Króla – Diuk (D), zaś Asa – Księżniczka (A – od „alicorn”). To wciąż nie wszystko, ale na razie wystarczy – wracajcie do czytania i trzymajcie się ciepło!

przeciągle, błyskawicznie schował talię z powrotem do kapelusza i wcisnął go sobie na głowę.

– Tajess! Diamond Spades wraca do gry! – krzyknął z taką euforią, że spokojnie mógłby obdarować nią nie tylko cały Manehattan, ale też trzy lub nawet cztery okoliczne wioski. – Heh, prowadź, moja księżniczko!

Pikowa panna, płynnie przecinając powietrze, powiodła postrzelonego pegaza poprzez pokręcone przecznice². Ogier ufał jej bezgranicznie, od dawna uważał ją za najsilniejszą i najbardziej urokliwą spośród wszystkich karcianych władczyń. Teraz zaś, wiedzona szczęśliwymi ścieżkami, miała mu się odwdzięczyć za jego oddanie i ostatecznie umożliwić mu wykonanie jego Misji.

Podróż pod przewodnictwem karty zakończyła się przed drzwiami ozdobionymi symbolem filiżanki. Nie tracąc nawet chwili, pikowa księżniczka zwinnie wślizgnęła się do środka przez szczelinę między nimi a podłożem; pegaz natomiast z impetem otworzył je kopniakiem.

– Mam was, herbatniki! – krzyknął, mierzając przed siebie Oskarżycielskim Kopytem Sprawiedliwości. – Wyłażcie wszystkie z zębami do góóóóó... – ogier postąpił krok do przodu i poślizgnął się na swojej karcianej ulubienicy, wywijając w powietrzu ekwilibrystycznego orła, lądując na grzbiecie i przejeżdżając po wypolerowanej posadzce wzdłuż pomieszczenia, zatrzymując się dopiero poprzez uderzenie zadem o kontuar. – ...ry! – dokończył, wydając z siebie coś pomiędzy jękiem a śmiechem.

– Wszystko w porządku, chłopcze...? – Oczom Diamonda ukazał się wyraźnie zatroskany, przechylony przez ladę starszy, jasnozielony jednorożec o czarnej grzywie, przyglądający mu się badawczym wzrokiem.

– Tak, tak... heh, zebra chyba całe – odparł kapelusznik, krzywiąc się nieco. – Zabawne, boli, kiedy się śmieję, heh... – Pomimo tego spostrzeżenia skrzydlaty ogier nie mógł porzucić swojego rehotu, przeplatającego się z bolesnymi jękami. – Pan tylko powie herbatnikom, żeby się pakowały, bo idą ze mną... a ja tu sobie poleżę i odpocznę chwilkę, heh...

Jednorożec nie odpowiedział od razu, lecz zamiast tego wyszedł zza kontuaru i pochylił się nad powalonym pegazem. Jego spojrzenie wciąż zdradzało wyraźne zatroskanie.

– Chłopcze, jesteś absolutnie pewien, że wszystko z tobą w porządku? – spytał powoli i dobitnie. – To jest herbaciarnia, tutaj podaje się herbatę, a nie herbatniki. Rozumiesz mnie?

Diamond rozejrzał się po pomieszczeniu na tyle, na ile pozwalało mu na to jego obecne położenie. Wszechobecne filiżanki i imbryczki, absolutnie nieobecne słodkie przekąski oraz zasiadające przy stolikach dystygowane kucyki (głównie jednorożce), wyraźnie oderwane od wysublimowanego sączenia swoich napojów, poświadczały wersję właściciela przybytku.

² Pięknie powiedziane, prawda?

– No co za przypadek! – stwierdził wesoło, powoli obracając się na bok, by następnie ostrożnie stanąć na nogi. – Lecz to tutaj właśnie przywiodła mnie księżniczka skrzydłami wiatru niesiona i to tutaj właśnie wypełnić muszę swą Misję! – dodał z teatralną emfazą, podnosząc leżącą na ziemi kartę, by dołączyć ją do jej braci i sióstr. – Heh, właściwie dlaczego nigdzie w tym mieście nie można dostać herbatników w sobotni wieczór?

Reakcja zgromadzonych w pomieszczeniu klientów mogłaby przejść wszelkie oczekiwania, gdyby tylko pegaz miał jakiegokolwiek. Te spośród dystyngowanych kucyków, które zdążyły już powrócić do swego sączenia, teraz zaczęły się krztusić lub wypływać herbatę z powrotem do filiżanek. Pozostałe zaś rzuciły na stoliki odliczone pieniądze i błyskawicznie opuściły herbaciarnię. Chwilę później dołączyli do nich „krztuszące”, pozostawiając Diamonda sam na sam z właścicielem przybytku.

– Umm... – jednorożec przełknął głośno ślinę – to nie jest rzecz, o której się publicznie mówi. Nie rozmawiamy o niej z przyjezdnymi, bardzo mi przykro... musi im wystarczyć prosta informacja, że w sobotnie wieczory powinni skupić się na innych łakociach. Tak będzie lepiej... dla nich – odchrząknął nerwowo ogier. – Err... mówisz, że przyleciałeś tutaj za swoją... kartą, czy tak?

– Się wie, kolego! – dziarsko odparł pegaz, próbując skrzydłami rozmasować sobie obolały grzbiet; jego starania zdawały się nie przynosić póki co większych rezultatów. – Ja nigdy nie kłamię, za wyjątkiem tylko tych chwil, kiedy to robię, heh! – Kapelusznik zachichotał, tylko po to, by znów jęknąć boleśnie.

Jednorożec milczał przez dłuższą chwilę, pograżając się we własnych myślach. Spojrzenie, jakim obdarzał drugiego ogiera, zdawało się nabrać oceniającego wyrazu, zdradzało zarówno zaciekawienie, jak i niepewność. W końcu na jego pysku pojawił się nieco pokrętny uśmiešek.

– Chłopcze, masz dzisiaj szczęście! – stwierdził, kładąc kopyto na grzbiecie Diamonda, natychmiast je jednak cofając, gdy tylko skrzydlaty ogier znów syknął z bólu. – Wybacz. Tak czy inaczej, myślę, że mogę ci pomóc odszukać herbatniki w zamian za... małą przysługę – jednorożec zaśmiał się nerwowo.

– Ojej... – Kapelusznik wyraźnie się zafrasował, co podkreślił dodatkowo zwinięciem skrzydeł. – Stary, może lepiej znajdę ci jakąś klacz, heh?

– Co...? – pytanie pegaza najwyraźniej całkowicie zbiło właściciela herbaciarni z pantafelku. W następnej sekundzie jego sens jednak do niego dotarł, ozdabiając mu pysk płomiennym rumieńcem. – Nie! Nie o to chodzi...

– Aaa, *chodziło* o to, żebym znalazł ci klacz! – Diamond zarechotał, uderzając się kopytem w czoło. – Wiesz, spotkałem dzisiaj taką jedną cukierniczkę, heh, może ma starszą siostrę i...

– NIE O TO CHODZI! – Jednorożec stracił nad sobą panowanie. – Mam po prostu takie jedno, małe zadanko, do którego muszę znaleźć fra... er... fruwacza! Tak, fruwacza! – powiedział dobitnie. – I myślę, chłopcze, że nadajesz się idealnie! – Uśmiech powrócił na pysk rogatego ogiera. – Poczekaj na mnie na zapleczu, skoro wypłoszyłeś mi już wszystkich klientów, mogę zamknąć na dziś interes...

Wybraniec Fortuny zasalutował skrzydłem, po czym wrócił do masowania swego grzbietu i posłusznie poczłapał na tyły herbaciarni. W myślach powziął postanowienie, że kiedy tylko upora się z obecnym zadaniem, weźmie na swoje – w tej chwili cokolwiek obolałe – barki ciężar rozwikłania zagadki manehattańskich sobotnich wieczorów. Kierując się jednak złotą zasadą, by nie rozpoczynać kilku gier naraz, łagodnie odepchnął od siebie natarczywe hipotezy, zwracając swoją uwagę na najbliższe otoczenie. Jeszcze nigdy nie był na zapleczu herbaciarni i ciekawiło go, jakież fantastyczne rzeczy może tu odkryć.

Jak się okazało, tył pijalnego przybytku okazał się wręcz rozczarowująco mało niesamowity. Oczom Diamonda ukazały się jedynie kolejne półki wypełnione jeszcze większą liczbą imbryków, filiżanek i różnych rodzajów herbat, stolik, na którym spoczywał kawałek kredy i trochę różnokolorowych (głównie czarnych i czerwonych) świeczek oraz stojący w kącie ogromny, zamknięty na kłódkę kufer. To właśnie ten ostatni element wystroju szczególnie zainteresował pegaza, który wbił w niego sroczę spojrzenie. Nie zdążył jednak uczynić nic więcej, kiedy dołączył do niego właściciel przybytku.

– Chłopcze, ty lepiej tu niczego nie dotykaj... – mruknął, za pomocą magii chwytając kapeluszniaka za ogon i odciągając go w ten sposób od skrzyni. Następnie skierował swoją uwagę na jeden z licznych imbryczków, wyciągając z niego mosiężny klucz, którego użył do otwarcia kufra. Ku rozczarowaniu pegaza, nie wydobyl z jego czeluści herbatników, lecz jedynie oprawioną w czerwoną skórę księgę, przyozdobioną motywem czaszki.

– Niech mnie stalliongradzka ruletka strzeli! – z przejęciem krzyknął Diamond. – Trzeba było powiedzieć, że chodzi o pomoc w rozliczeniu podatkowym. Nie znam się na tym. Heh, niesamowita sprawa, już trzeci raz ktoś tutaj myli mnie z księgowym. To przez pióro, prawda?

– To Nekrokońmikon! – zachnął się jednorożec, niemal rzucając wolumin na stolik. Jego ton wyraźnie wskazywał, iż nazwa ta powinna coś pegazowi powiedzieć; wyraz pyska Wybrańca Fortuny zdradzał jednak, że nie ma on pojęcia, co. – Ech, nieważne. Tak, czy inaczej, jest kluczem zarówno do mojego, jak i twojego problemu, chłopcze. Zobaczmy...

Podczas gdy herbaciarz zajęty był pospiesznym kartkowaniem księgi, Diamonda pochłonięto równie pospieszne zagłądanie mu przez ramię. Zawartość Nekrokońmikonu szybko go jednak znudziła – obrazki były w większości kompletnie nieczytelne, zaś tańczące robaczki, które najwyraźniej miały za zadanie imitować tekst, nie przypominały mu żadnych wyrazów, jakie kiedykolwiek widział w swym życiu.

„Może gdybym umiał czytać...” – pomyślał, cmokając w zadumie, mimo wszystko nie odrywając wzroku od książki. Najchętniej, co prawda, poszedłby ułożyć teraz pasjansa, wyczuwał jednak, że jego czarnopiórka zatraciła się w lekturze i nie miał serca pozbawiać jej tej dziwnej przyjemności.

– Aha! – nagły okrzyk herbaciara przerwał rozmyślania pegaza. – Znalazłem twoje ciasteczka, chłopcze! Jak podaje Nekrokońmikon, w niedługi czas po swym zwycięstwie nad Nightmare Moon miłościwie nam panująca Celestia upiekła herbatnik... i to nie byle jaki, ale Najwspanialszy Herbatnik Na Świecie! – Jednorożec parsknął śmiechem, wodząc dalej kopytem po tekście. – Łakoć ten został jednak skradziony przez pewnego demona, którego imię nie zapisało się w annałach historii. Tak czy inaczej, podstępna poczwara za swój uczynek została po wsze czasy uwięziona w Tartarze, niestety dla naszej władczyni zabierając swój łup ze sobą... – Herbaciara pokręcił głową ze smutkiem. – Wystarczy więc tylko, że uzdolniony demonolog otworzy dla ciebie wrota do Tartaru, a ty odszukasz demona i jakoś wyciągniesz od niego swoje ciastko, a wtedy...

– Dlaczego go nie zjadł? – pytanie Diamonda wbiło się niczym klin w kolejne słowa wywodu rogatego ogiera.

– Co...? – Herbaciara już drugi raz w przeciągu kilkunastu minut dał się całkowicie zbić z tropu.

– Dlaczego go nie zjadł – uprzejmie powtórzył pegaz. – Ja bym to zrobił, heh.

Jednorożec spojrzał na kapelusznika z wyraźnym zaniepokojeniem – widać było, że nie spodziewał się po nim tak rozsądnego pytania. Po jego czole zaczęły spływać kropelki potu.

– Eee... dlaczego go nie zjadł? – herbaciara przełknął głośno ślinę. – Nie zjadł go... eee... ponieważ... ponieważ... mmm... demony... err... demony nie... jedzą ciastek? – spytał niepewnie, by następnie odchrząknąć. – Tak. Oczywiście. Nie jedzą ich. Bestia ukradła go z czystej złośliwości. Demony nie żywią się w ogóle naszą strawą, tylko... grzechami, właśnie! – Na pysku jednorożca pojawił się ten charakterystyczny uśmiech, wskazujący na wewnętrzne błaganie, by rozmówca uwierzył w usłyszane słowa.

Spojrzenie Diamonda, wbijane w rogatego ogiera spod przymrużonych powiek, zabarwiło się czujnością. Po paru sekundach wzajemnego mierzenia się wzrokiem, pegaz uniósł kopyto, najwyraźniej szykując się do wykonania kolejnego Oskarżycielskiego Kopyta Sprawiedliwości, jednak w ostatniej chwili zamiast tego tylko wymownie pokręcił nim przy swojej głowie.

– Porąbane te demony – stwierdził wesoło. – Ale gdzie znajdę teraz uzdolnionego demonologa, który otworzy dla mnie wrota do Tartaru? Heh, znałem kiedyś jednego, był gryfem, zwinąłem mu czarne, demoniczne pióro dla mojego kochania! – Diamond spojrzał z nieskrywaną czułością na swój kapelusz. – A może to był logopeda...? To by wyjaśniało, dlaczego tylko za mną gonił i tak wyraźnie krzyczał, heh...

Wyraz pyska herbaciara wskazywał jednocześnie na wielką ulgę i brak zdecydowania co do reakcji, jaką powinien okazać na bełkotliwe słowa brodacza. W końcu westchnął przeciągle i zaczął delikatnie masować sobie skroń.

– Jak mówiłem, chłopcze, masz dzisiaj szczęście... tak się składa, że ja demonologuję. Oczywiście jedynie hobbystycznie – dodał szybko, tonem usprawiedliwienia. – A myślisz, że skąd wytrzasnąłem Nekrokońmikon?

– Z kufra? – niewinnie spytał pegaz, wzruszeniem skrzydeł sugerując, że kto, jak kto, ale on nie ma pojęcia, skąd jeszcze herbaciarz mógł swoją książkę wyciągnąć. – Oryginalne hobby, ale ja tam się wolę łajdaczyć!

Przed udzieleniem odpowiedzi jednorożec przekartkował wolumin w poszukiwaniu innej, interesującej go stronicy.

– Oryginalne? – w jego głosie zabrzmiało autentyczne zdziwienie. – Nie, takim bym go nie nazwał. Demonologia to ostatni krzyk mody w Manehattanie, chłopcze, prawie każdy się nią tu teraz zajmuje... oczywiście jedynie hobbystycznie. Tak czy inaczej...

– Heh, koleżko, mogę się założyć, że bardzo lubisz ten tekst, ciągle go powtarzasz. – Diamond postanowił podzielić się z herbacianym demonologiem swoim spostrzeżeniem.

– TAK CZY INACZEJ... – powtórzył niezrażony jednorożec – możemy przejść do kwestii zapłaty. Ja otworzę ci portal wiodący do Tartaru, żebyś mógł zdobyć swoje herbatniki, a w zamian chcę, żebyś przyniósł też z niego coś dla mnie... – Rogaty ogier zawiesił głos, kątem oka spoglądając na pegaza i wyczekując jego reakcji. Nie doczekując się żadnej poza uśmieszkiem, stale przyklepionym do pyska kapelusznika, westchnął raz jeszcze, po czym wyciągnął z kufra gęsie pióro i drugą książkę, o wiele mniejszą od Nekrokońmikonu. – Chcę, żebyś zdobył dla mnie... autograf lorda Tireka!

W chwili, gdy jednorożec wypowiedział te słowa, niebo na chwilę pociemniało (czego praktycznie nikt nie zauważył, jako że słońce już zaszło za horyzont), zaś po ulicach miasta przemknął złowieszczo lodowaty wicher, niczym potępiony wendigo niosący ze sobą przekłętą imię. Gdzieś w oddali zakwiliło żrebie, a prócz tego rozgrzmiał gniew gromu pozbawionego pioruna.

– Gdzieś w oddali zakwiliło żrebie – zauważył Diamond, strzygąc uszami. – Heh, tak myślę.

– Żrebie nie jest istotne – mruknął demonolog-hobbysta. – Istotne jest, byś zdobył dla mnie ten podpis, żeby moi koledzy z kółka demonologicznego zzielenieli z zazdrości! – Jednorożec pochylił się nad Nekrokońmikonem, a jego pysk wykrzywił się w dziwnym grymasie. – Nie będę się już dłużej ze mnie naśmiewać, o nie! Skończą się przytyki „co z ciebie za demonolog, Charm Chasm, ty jesteś zwykły herbaciarz”, zdobędę nareszcie powszechny szacunek!

Niecznie wykorzystując fakt, że rogaty ogier odwrócił się do niego zadem i pochłonięty był narzekaniem na cały Manehattan, Diamond ponownie pokręcił kopytem przy głowie. Wyglądało na to, że Fortuna znów postanowiła wpakować go w Niezłą Kabałę. Wiedział jednak, że nie może się teraz wycofać – Misja *musiała* zostać wykonana. Sprawienie zawodu kumpeli, wciąż wyczekującej aż triumfalnie powróci z herbatnikami, było czymś, czego nawet nie próbował brać pod uwagę.

– To chyba wariat, kochanie... – szepnął konspiracyjnie do swojej czarnopiórki, kręcąc głową z miną fachowca. Chwilę później parsknął śmiechem i grzmotnął pochylonego jednorożca kopytem po grzbiecie. – Heh, spoko, stary! Zdobędę dla ciebie ten podpisik, żaden problem!

Herbacyany demonolog odwrócił się, a jego spojrzenie radośnie roziskrzyło, niczym zimne ognie podczas noworocznej nocy.

– Doskonale, chłopcze! Od początku wiedziałem, że jesteś do tego zadania wręcz stworzony! Masz, weź ze sobą moje pióro i Kajecik Demonologicznych Podpisów... – za pomocą magii niemal rzucił rzeczonymi przedmiotami w pegaza – i tylko ich tam nie zgub! Ja się zajmę otwarciem portalu...

Diamond posłusznie schował otrzymane skarby do swego kapelusza i z niemal żrebięcą ciekawością skupił się na obserwowaniu Demonologicznych Dziwów, które miały stać się jego udziałem. Jednorożec raz jeszcze sięgnął do kufra, by tym razem wyciągnąć z niego czerwone nakrycie głowy o szerokim rondzie, ozdobione zwisającymi z niego złotymi frędzelkami. Następnie swą magią chwycił zarówno leżący na stole kawałek kredy, jak i Nekrokońmikon, skupiając się na ostrożnym przerysowywaniu na podłogę symboli z ponurego grimuaru.

Pierwszym z nich był równoboczny trójkąt, na wierzchołkach którego jednorożec postawił zapalone białe świece. Kolejnym – idealny okrąg opisany na poprzedniej geometrycznej figurze. Z piersi pegaza wydobyło się pełne podziwu westchnienie – od swoich jednorożych znajomych wiele słyszał o morderczych zajęciach z kółkologii stosowanej, podczas których przyszli magowie i czarodziejki opanowywali trudną sztukę rysowania okręgów bez użycia specjalistycznych przyrządów. Teraz zaś mógł ujrzeć ten cud na własne oczy!

W przeciwieństwie do poprzedniej figury, kredowy ślad drugiego symbolu został dodatkowo poprawiony obrysem z czerwonej świecy, która następnie, już zapalona, znalazła swoje miejsce w samym centrum podłogowego malunku. Demonolog wciąż jednak nie skończył – trzecim symbolem okazał się być kolejny trójkąt, także równoboczny, opisany na okręgu. Jego kontur poprawiony został czarnym woskiem, na krańcach zaś zapłonęły trzy ciemne niczym noc świece.

Po wykonaniu tego zadania, herbaciarz poprawił swój kapelusz i odchrząknął lekko, by następnie z pasją w spojrzeniu i głosie wykrzyczeć szatańskie wersety zakazanych inkantacji:

– *Ot eicelkaz ot oklyt traz! Ewakeic, eli usazc eimjaz myt mipulgyzrp mogolonomed eicyrkdo, ez meliborz eibos z hcin ajaj! Yzcratsyw einawolamyw hcindeiwopdo ilobmys i eiceinkyzrk yzrt yzar TARTAR! TARTAR! TARTAR!*

Podczas gdy Diamonda pochłonęły rozmyślenia nad tym, jakim sposobem gardło kucyka jest w stanie wydawać z siebie takie dźwięki, wszystkie świece zgasły. Jakby w ramach rekompensaty, wymalowane na podłodze symbole zaczynały powoli rozjaśniać się mdłym blaskiem. Powietrze wypełnił chłód. Po chwili figury eksplodowały światłem, niemal oślepiając zarówno demonologa, jak i pegaza. Gdy

tylko ich oczy pozbyły się natarczywych mroczków, ukazał się im falujący lekko portal, za którym dostrzec można było złowieszczo powyginane skały.

– Wrota są gotowe – posępnym głosem obwieścił herbaciarz.

Wybraniec Fortuny hardo stanął naprzeciw otwartej bramy, nie przekroczył jej jednak, zamiast tego przekrzywiając głowę to na lewo, to na prawo. Spojrzenie lawendowych oczu zdradzało niepewność, wciąż jednak podszytą szaleńczą wesołością.

– Heh, kolego, a to na pewno Tartar? – spytał nagle, do reszty burząc już dramatyzm chwili.

– Oczywiście, że to Tartar! – obruszył się jednorożec. – Kto tu jest demonologiem, chłopcze? – spytał surowym tonem, wymownie wskazując na swoje frędzelkowate nakrycie głowy.

– Pan – pokornie przyznał pegaz, masując się kopytem po karku. – Ale chodzi o to, że kiedyś już byłem w Tartarze, heh, i on tak wcale nie wyglądał!

Herbaciarz zastygł z takim wyrazem pyska, jakby właśnie ukazał mu się duch Star Swirla Brodatego i poprosił o pożyczanie szklanki cukru.

– Co to znaczy, że już kiedyś byłeś w Tartarze?! – zdołał w końcu wykrztusić, z trudem przebijając się przez swe zszokowanie.

Diamond obdarzył swojego rozmówcę takim samym spojrzeniem, jakim przed chwilą spoglądał na portal.

– Noo... – zaczął spokojnym tonem, jakby mówił do źrebięcia – to znaczy, że tam wszedłem, posiedziałem chwilę i wysze...

– Niemożliwe! – przerwał pegazowi w pół słowa demonolog, wymachując gwałtownie kopytami. – Nikt tak po prostu nie wchodzi do Tartaru! Ani tym bardziej z niego nie wychodzi!

– Heh, z wychodzeniem to racja, zazwyczaj ktoś musi przy tym pomóc. – Kapelusznik zaniósł się śmiechem. – Cudowny klimat, ten dym, ten półmrok, a te nietoperzowe krupierki! Tartar to jedno z najlepszych kasyn w Las Pegasus, nie tak zapuszczone, jak to coś – wymownie wskazał kopytem na krajobraz za portalem.

Wargi demonologa-hobbysty zadrżały niepokojąco i przez chwilę wydawało się, że zaraz albo wybuchnie, albo się rozplacze. Ostatecznie jednak jedynie schował swój pysk w czułych objęciach Nekrokońmikonu.

– To nie jest kasyno, ty du... dzielny pegazie... – jęknął, spoglądając na kapelusznika znad okładki. – To piekielny wymiar-więzienie, do którego zsyłani są najgorsi zbrodniarze!

– Zbrodnią to jest wystrój tego miejsca, heh. – Pegaz zaniósł się śmiechem tak potężnym, że musiał aż przyłożyć sobie kopyto do piersi. – Ciekawe, dlaczego nazwali je po kasynie? Heh, nic to – dodał, widząc, że demonolog zaczął udawać bazyliuszka i chyba próbował zabić go wzrokiem – trzeba zdobyć herbatniki! Cała naprzód ku nowej przygodzie, taka gratka nie zdarza się co dzień! Bywało się już w dziwniejszych miejscach niż piekielny wymiar-więzienie, c’nie, kochanie?

Podobnie, jak miało to miejsce poprzednimi razy, jeśli ze strony kapelusza nadeszła jakakolwiek odpowiedź, usłyszał ją tylko Wybraniec Fortuny. Tym razem musiała ona wyraźnie go rozbawić, jako że znów zaniósł się uradowanym śmiechem.

– Dziarska dziełatka, raz się żyje! – skwitował, ponownie kierując uwagę na portal. Kopytem nachylił rondo czarnopiórki ku swoim oczom, zaś na pysk przywołał Najpoważniejszy Z Możliwych Wyrazów. – Diamond Spades wchodzi do gry... Sprawdzam cię, Tartarze!

– Czekaj! – Zanim pegaz zdążył wskoczyć w otwarty portal, herbaciarz przywołał swoją magię, by zatrzymać go w miejscu. – Jeszcze dwie sprawy, chłopcze! Pierwsza z nich: masz jakąś godzinę na zdobycie podpisu i swoich herbatników, zanim portal się zamknie. Jakby co, postaram się go wtedy otworzyć ponownie do trzech-pięciu dni, więc nie musisz się martwić. – Jednorożec zaśmiał się nerwowo. – Druga: może się zdarzyć, że natkniesz się tam na czerwony kamień przypominający róg... nie dotykaj go, zrozumiałeś? Nawet się do niego nie zbliżaj, a gdyby zaczął do ciebie mówić, to nie wbijaj go sobie w głowę, jasne?

– Jak słoneczko! – Diamond zasalutował skrzydłem, po czym, wykorzystując fakt, iż demonolog wypuścił go z magicznego uchwytu, jednym susem znalazł się po drugiej stronie portalu, pozostawiając za sobą euforyczny rechot.

Herbaciarz przysiadł naprzeciw bramy i przez chwilę wpatrywał się w nią w ciszy.

– Mama miała rację, pegazy są nienormalne – mruknął, masując sobie skroń.

Krajobraz po drugiej stronie magicznych wrót w niczym nie odstawał od jego wycinka, jaki ukazał się pegazowi, gdy przez nie spoglądał. Całe najbliższe otoczenie składało się z powyginanych złowieszczo skał, masywnych stalagmitów i potężnych stalaktytów... a może potężnych stalagmitów i masywnych stalaktytów? Diamond nigdy nie interesował się zbytnio grotolazstwem i nie potrafił zapamiętać, które jaskiniowe formacje są które.

Oprócz tej speleologicznej zagadki, najbliższe otoczenie wyróżniało się także słabym, fioletowym blaskiem, bijącym od latających tu i ówdzie ogników. Wyglądało na to, iż są jedynym w okolicy źródłem światła i ratowały przynajmniej fragment Tartaru przed pogrążeniem się w całkowitej ciemności. Wybraniec Fortuny skwitował to kolejnym uśmiechem – szczęście wciąż mu sprzyjało, podczas swoich dalszych poszukiwań nie będzie się musiał ani potykać o własne nogi, ani tym bardziej wpadać na znajdujące się wszędzie stała-cosie, rzucające długie cienie, tonące w ciemnych, bezdennych czeluściach, do których nie docierał słaby blask. Przeczucie podpowiadało pegazowi, by lepiej do nich nie wpadać.

– Tak czy inaczej – stwierdził, perfidnie kradnąc ulubione powiedzonko herbacianego demonologa – obraz nędzy i rozpaczy. Nic dziwnego, że to więzienie, heh, nikt z własnej woli nie chciałby tu siedzieć. No, ale trudno, wracamy do

poszukiwań. Hej, malutki! – swoje słowa skierował do przelatującego mu akurat przed oczami ognika. – Nie wiesz może, gdzie tu można znaleźć herbatniki?

Fioletowy płomyk w żaden sposób nie zareagował na słowa czy samą obecność pegaza, w pełni skupiony na swoim leniwym szybowaniu poprzez Tartar. Kapelusznik zacmokał w zafrasowaniu, by następnie ulec swojej żrebięcej wręcz ciekawości i przeciąć ognik za pomocą kopyta. Płomień był ciepły i całkiem przyjemny w dotyku, a ingerencja brodacza najwyraźniej nie wywarła żadnego wpływu na jego kształt.

– Uuu... – Diamond z wyraźną fascynacją jeszcze parę razy powtórzył swój manewr. – Heh, chyba nie powinienem tak robić, może jesteś jakąś duszą czy coś?

Ognik ponownie nie zdecydował się na udzielenie żadnej odpowiedzi, ograniczając się jedynie do okrążenia głowy pegaza i poszybowania w swoją stronę, w kierunku odległego, nieruchomego punkciku światła. Nie mając lepszego pomysłu, Wybraniec Fortuny poleciał za nim, ostrożnie lawirując pomiędzy kolejnymi stała-cosiami. Jak się okazało, portal otworzony został na krańcu wznoszącej się, krętej, ale dość szerokiej ścieżki, uczynnie rozświetlanej przez fioletowy płomyk i jego pobratymców. Po obu jej stronach nie było widać nic prócz głębokiej czerni.

Podróż trwała stosunkowo krótko i wkrótce Diamond mógł się przekonać, że nieruchomy punkcik nie był wcale taki nieruchomy – tworzyła go bowiem cała chmara ogników. Ich blask rozświetlał kolejne wzniesienia, podobne do tego, na którym oczekiwała droga ucieczki; część była całkowicie pusta lub przynajmniej się taka zdawała, na innych jednak dostrzec można było wykute z ciemnego metalu klatki. Pegaz zdecydował się wylądować w pobliżu jednej z nich, skąpanej w cieniu tak, iż ciężko było dostrzec jej wnętrze.

– Kto ośmiela się zakłócać mój spokój? – złowrogą ciszę przerwał cichy, ale wyraźnie zirytowany głos. Po chwili z mroku wyłoniła się przygarbiona, lecz wciąż dosyć wysoka istota, która najlepsze lata zdecydowanie miała już za sobą. – Nah, cudownie... – mruknął stwór, zaciskając skute łańcuchami łapy na prętach klatki, zaś w pegaza wbijając spojrzenie złotych oczu – jeszcze jakiś durny kucyk musiał się przypałętać... Czego chcesz?

Przed udzieleniem odpowiedzi, Diamond poświęcił chwilę na obserwację tajemniczej poczwary. Wydawała mu się dziwnie znajoma i w pewnym sensie niezwykle istotna. W końcu na jego pysku pojawił się rozpromieniony uśmiech, który rozświetlił także sylwetkę więźnia... choć mogło to być zasługą przelatującej akurat obok grupki ogników.

– Ty jesteś Tiruś! – stwierdził, wskazując bestię kopytem.

Klatka zatrzęsała się pod wpływem pełnego gniewu szarpnięcia za pręty. Furia nie zdołała jednak sprostać ciemnemu metalowi.

– JESTEM LORD TIREK! – ryknął potwór, wbijając w kapelusznika jeszcze bardziej świdrujące spojrzenie. – I gdybym tylko nie był spętany, zabrałbym sobie to, co... – urwał nagle, wyraźnie zniechęcony. – Nieważne. Po coś tu przylazł?

– Heh, po zaskakująco wiele rzeczy! Zobaczmy... przede wszystkim muszę znaleźć herbatniki... – Powieki centaury zadrgały w nerwowym tik, pegaz jednak albo tego nie zauważył, albo postanowił ten fakt zignorować – a oprócz tego jeden taki demonolog prosił mnie o twój autograf! – Diamond wysunął spod kapelusza otrzymane pióro i Kajecik Demonologicznych Podpisów. – A skoro już tu jestem, muszę przy okazji zapytać... nie boli cię to kółko w nosie? Heh, sam miałem kiedyś takie fajne kolczyki w jednym uchu, dopóki mi ich nie zjadł taki mały Smoczuś koło Ponyville, ale... kółko w nosie! Stary, to szalone! – Skrzydlaty ogier zaniósł się śmiechem, który rozbrzmiał w okolicy dziwnym echem. Zupełnie jakby sam Tartar, nie będąc przywykłym do takich dźwięków, poczuł się niezręcznie.

Tirek w pierwszej chwili nie odpowiedział, lecz jedynie mocniej zacisnął swe szpony na prętach. Wyraz jego pyska nad wyraz jasno sugerował, że nie tylko nie ma zamiaru zdradzać swych modowych sekretów, ale też wcale nie uważa, by obrany przez niego styl był szalony.

– Podejdź bliżej, to zobaczysz, czy boli, jak wepchnę ci takie kółko w... – warknął, zanim jednak dokończył swą myśl, przez jego umysł musiała przemknąć inna, o wiele przyjemniejsza, wściekły grymas ustąpił bowiem miejsca wyszczerzonemu uśmiechowi. – Mówiłeś, że chcesz mój autograf, tak? Chętnie ci go dam, odważny pegazie... – głos centaury nabrał nagle tak uniżonego tonu, że niemal zamiatał podłogę ze żwiru. – Wystarczy tylko, że... mnie uwolnisz. To drobnostka, co to dla ciebie, tak... potężnego i... sprytnego kucyka, jak ty, prawda? Nie tylko dostaniesz mój autograf, ale będziesz też sławny pośród swoich, zapewniam cię! Co na to powiesz, hm?

Broda Diamonda wezwała jego kopyto do pełnego zadumy pogłaskania jej. Pod wpływem złożonej mu przez złoczyńcę propozycji zamyślony ogier powoli obszedł klatkę dookoła, od niechcenia strącając małe kamyczki w ciemną otchłań. W końcu na powrót stanął przed centaurem.

– Pfff, mowy nie ma, Tiruś! – odparł, dla podkreślenia swych słów pukając się jeszcze kopytem w czoło. – Heh, pamiętam, co było ostatnim razem! Zeżarłeś mi latanie i musiałem iść, IŚĆ – w tym jednym słowie rozbrzmiała skarga tak potężna, że byłaby w stanie skruszyć kamień – do kasyna! Masz w ogóle pojęcie, jak ciężko dostać się do podniebnych kasyn Las Pegasus NA PIECHOTĘ?! Najpierw musiałem...

– Nie obchodzi mnie to! – Tirek płynnie powrócił do swojego warczącego tonu oraz gniewnego potrząsania prętami. – Nie dostaniesz mojego autografu, jeśli mnie nie uwolnisz!

– Heh, a chcesz się założyć? – bezczelnie spytał pegaz, równie bezczelnie pokazując centaurowi język. Nie czekając na jego odpowiedź, na powrót schował Przybornik Małego Autografowicza pod swój kapelusz i wzbił się w powietrze, lądując na szczycie klatki. – Jeszcze do ciebie wrócę, ale najpierw poszukam herbatników! Hej, a może o nich słyszałeś? Księżniczka Celestia ciasteczek moc upiekła w letni dzień...

Metalowe więzienie znów się zatrzęsło, niemal zrzucając Diamonda na twardą ziemię, wolną, na szczęście, od pazurzących powyginanych skał. Siła wstrząsów była na tyle duża, że klatka przesunęła się o kilka centymetrów.

– ZAMKNIJ SIĘ! – zagrzmiał Tirek; co dziwne, w jego rezonującym furją krzyku wyraźnie rozbrzmiała też nuta lęku. – PRZESTAŃ GADAĆ O HERBATNIKACH, BO JAK CIĘ ZARAZ...

– Czy mnie uszy nie mylą? – rozległ się nagle aksamitny, niemal pieszczący ucho głos, dobiegający z jednej z pozostałych klatek. – Czyżbyście rozprawiali o herbatnikach, panowie?

Fascynacja przejęła kontrolę nad ciałem Wybrańca Fortuny i pchnęła jego myśli ku poszukiwaniom tajemniczego, nowego rozmówcy. Nie mogąc odmówić jej zewowi, posłusznie wzbił się do lotu, machając skrzydłami w rytm uprzejmie wybijany przez centaury, uderzającego swym łbem o metalowe pręty. „Przelotka” i tym razem nie należała do najdłuższych – pegaz musiał wyminąć zaledwie jedno podwyższenie, zajmowane przez mały, promieniujący czerwonym blaskiem postument, by znaleźć się w pobliżu więzienia, z którego dobiegły uprzejme pytania.

Sama klatka nie różniła się niczym od tej, która w swych trzewiach zamykała niedoszłego pogromcę equestriańskich drzew. Była jedynie lepiej oświetlona, jako że z niewiadomych przyczyn tłoczyło się przy niej więcej ogników. To, czy w jakiś sposób wołały towarzystwo tego konkretnego skazańca, czy może uważały, iż w tym miejscu Tartar jest zieleńszy, pozostawało ich sekretem. Równie dobrze mógł to być po prostu przypadek.

O ile jednak więzienie nie wzbudziło w Diamondzie większego zainteresowania, inaczej wyglądała sprawa z samym osadzonym. Właścicielem aksamitnego głosu okazał się bowiem... kryształowy ogier. Lśniące w półmroku lazurytowe umaszczenie i obsydianowa grzywa nie pozostawiały w tej kwestii żadnych wątpliwości. O przynależności do kucykowej rasy świadczył też doskonale widoczny na jego boku Znaczek, pod pewnym kątem przedstawiającym nutę, pod innym wytrych, zaś pod jeszcze innym... coś przypominające grzybka. Największe zaciekawienie Diamonda wzbudził jednak...

– Kryształowy Wąsik! – w głosie pegaza rozbrzmiał najprawdziwszy zachwyt. Nie było w tym nic dziwnego, jako że uwięziony ogier mógł pochwalić się wąsem amanta tak doskonałym, jakby stanowił jego starożytny prawzór. – Heh, witaj, mój bracie od zarostu! – kapelusznik dumnie wyeksponował swą zawadiacką brodę. – Jak cię zwać?

– Jestem Fortissimo – skazaniec skłonił lekko głowę, przykładając nogę do piersi – złodziej-dżentelmen, *l'ultimo pony di Cristallo*... – w aksamitnym głosie zabrzmiała przejmująca nuta smutku. – Do twych usług, *signor*.

– Diamond Spades! – odparł pegaz, stukając się kopytem z zamkniętym ogierem. – Wybraniec Fortuny, w karcie mam ponoć wpisane „łajdak”, heh, ale równy ze mnie gość!

Na pysku kryształowego więźnia pojawił się uśmiech, początkowo zdradzający zmieszanie, szybko ustępujące jednak miejsca bardziej uprzejmemu wyrazowi.

– Niezmiernie miło mi pana poznać, *signor* Spades – zapewnił, nie spuszczać brodacza z oczu. – Proszę wybaczyć me wścibstwo, ale przez przypadek do mych uszu dotarł fragment pańskiej rozmowy z *signor* Tirekiem. Czy dobrze usłyszałem, że do Tartaru zawędrował pan w pogoni za herbatnikami?

– Zgadza się, Forti! Razem z moim kochaniem... – Wybraniec Fortuny urwał w pół słowa, orientując się nagle, że jego czarnopiórka spoczywa na zdecydowanie nie tej głowie, na której powinna i okrywała grzywę kryształowego ogiera. Oczy pegaza urosły do rozmiarów spodków. – Uuu... jakżeś ty to zrobił?

Jeśli głos uwięzionego kucyka można było określić aksamitnym, to jego śmiech z całą pewnością odznaczał się jedwabistością. A przynajmniej takie wrażenie odniósł Diamond, całkiem nieźle z tą materią obeznany.

– Proszę mi wybaczyć, *signor*, nie mogłem się powstrzymać – odparł Fortissimo, gdy tylko przestał się śmiać. – Moje *zoccoli* już od tak dawna nie miały okazji do ćwiczeń. Zwracam panu pańską... – tym razem to złodziej-dżentelmen urwał nagle wypowiedź, gdy zorientował się, że jakimś niewyjaśnionym sposobem, kapelusz powrócił bez jego wiedzy na głowę swojego właściciela. – *Che cosa? Come?!*

Przed udzieleniem odpowiedzi na gorączkowe pytania kryształowego kucyka, pegaz sprawdził, czy wciąż ma przy sobie otrzymane od demonologa przedmioty, po czym triumfalnie przedelfilował wokół klatki, dostrzegając przy okazji torbę wciśniętą w jeden z jej kątów.

– Nie jesteś w jej typie, Forti! – stwierdził takim tonem, jakby wyjaśniało to absolutnie wszystko. – Heh, no i odkąd się pobraliśmy, tylko śmierć może nas rozłączyć! Ale co z tymi herbatnikami?

– Och, *naturalmente!* – jeśli usłyszane rewelacje zbiły uwięzionego ogiera z tropu, zrobił wszystko, by tego po sobie nie pokazać. – Muszę przyznać, że cel pańskiej wizyty, *signor* Spades, sprawia mi niewysłowioną wręcz radość. Jest pan pierwszym gościem, jaki odwiedza mnie z powodu mej największej *gloria*, do tej pory przybywających obchodziło jedynie to, że jestem ostatnim kryształowym kucykiem – Fortissimo westchnął przeciągle. – Przychodzili tu co jakiś czas z jakimś scyzorykiem i młotkiem, chcąc się dowiedzieć, jak z pomocą tego żelastwa użyć Kryształowego Serca do zdobycia boskości – ogier parsknął i pokręcił lekko głową. – Doprawdy!

W głowie Diamonda zagrzechotały kości. Dwie szóstki były obiecujące, zatrzymał je więc, po czym rzucił pozostałą trójką. Trzy kolejne, które wydały mu się dziwnie pasujące do Tartaru, razem z zachowaną wcześniej parą dały generała. Strzał w dziesiątkę! Na pegaza spłynęło Olśnienie.

– Chcesz przez to powiedzieć, że to ty ukradłeś Najwspanialszy Herbatnik Na Świecie? – spytał, przechylając głowę na bok.

– Zgadza się! – Kryształowy ogier dumnie wypiął pierś. – Moją to zasługą, że *principessa* Celestia, *Signora del Giorno*, utraciła swój najdoskonalszy wypiek! To

była kradzież stulecia, jeśli nie całego milenium, proszę wybaczyć mi mój brak skromności.

– Heh, a ty nie powinienesz być demonem? – kolejne pytanie pegaza przeniosło jego głowę na drugi bok.

– Demonem? – tym razem Fortissimo nie starał się ukryć swego zaskoczenia.
– Ależ nie, zapewniam pana, *signor*, że jestem najprawdziwszym kucykiem. Dlaczego miałbym być... – Ogier zadumał się, po chwili jednak na jego pysku ponownie zagościł uśmiech. – Och, jak sądzę, znalazłem *soluzione* tej zagadki. *Principessa* Celestia, po odkryciu mej zuchwałej kradzieży, musiała bardzo głośno krzyknąć za mną coś w rodzaju „demonie, oddaj mój Herbatnik!”... i tak właśnie zostałem zapamiętany przez historię.

Wybraniec Fortuny pokiwał głową. Słowa kryształowego kucyka z całą pewnością miały sens, lecz mimo to wciąż czuł, że coś nie do końca się tu zgadza. Zmierzył więźnia badawczym wzrokiem, nie dostrzegł jednak nigdzie żadnych oznak demoniczności. Stał przed nim zwykły kucyk. Kryształowy, ale jednak kucyk. Co mogło być nie tak z kucykiem żywym od tysiąca lat?

– Hej, zaraz! – Świadomość Diamonda musiała w końcu życzliwie dopuścić do siebie to pytanie. – Jak to się stało, że ciągle żyjesz, Forti? Czy to... Tartar? Czy natura tego miejsca nie pozwala więźniom zaznać spokoju w śmierci, by już do samego końca świata cierpieli za popełnione zbrodnie?! – z każdym kolejnym słowem głos pegaza nabierał coraz większego dramatyzmu.

– Ależ nic z tych rzeczy! – Fortissimo machnął od niechcienia kopytem. – Po prostu zjadłem Najwspanialszy Herbatnik Na Świecie, a on uczynił mnie nieśmiertelnym, bym mógł przez całą wieczność delektować się jego doskonałością – kryształowy ogier aż zacmokał z zachwytu. – *Che delizioso!*

– Och – zasłyszana nowina o spałaszowaniu legendarnego ciasteczka zafrasowała Wybrańca Fortuny na tyle, na ile możliwe było zafrasowanie kogoś takiego jak on. Czyżby jego patronka wciąż stroiła sobie z niego żarty? – Niedobrze, miałem nadzieję zdobyć go dla mojej kumpeli. Pewnie się zastanawia, czemu mnie tak długo nie ma, heh. No nic, poszukam herbatników w innym miejscu! – zadeklarował awanturniczym tonem, wznosząc się odrobinę nad ziemię. – Hej, a może przy okazji powiem wszystkim, że to ty ukradłeś Celci ciacho, a nie żaden Demoniczny Demon? W Kryształowym Królestwie się ucieszą, heh!

Przez większą część wypowiedzi pegaza, Fortissimo przyglądał się mu z wyrazem uprzejmego współczucia przyklejonym do pyska. Pod wpływem ostatniego zdania zniknął on jednak jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ustępując miejsca rozgorączkowanemu niedowierzaniu.

– Ucieszą się w Kryształowym Królestwie?! – Wąsaty ogier naparł całym ciałem na swoje więzienie, zupełnie jakby chciał przecisnąć się przez szczeliny między prętami. – *Impossibile!* *Signor* Spades, moja ojczyzna zniknęła, moi rodacy tak samo, ocalałem tylko ja, będąc poza granicami Królestwa!

– No cóż... – Diamond pogłodził się kopytem po karku – no to chyba już im lepiej! Byłem tam jakiś czas temu, na wyścigach tych waszych maleńkich owieczek, cudowne stworzenia! Heh, przegrałem na nich wszystkie pieniądze, to było Coś!

Fortissimo zaczął nerwowo krążyć po swojej klatce, niczym dzikie zwierzę zamknięte, *nomen omen*, w klatce. Wyraźnie widać było, że poważnie się nad czymś zastanawia, wędrując wzrokiem w kierunku zauważonej wcześniej przez Diamonda torby. W końcu wydał z siebie dźwięk przypominający krzyżówkę śmiechu i przeciągłego westchnięcia.

– *Mamma mia*, czuję się teraz tak głupio... jednak mam do czego wracać... – mruknął, szukając czegoś w swym bagażu. – *Signor Spades*, nie posiadam już, co prawda, Najwspanialszego Herbatnika Na Świecie, jednak... nie był on jedynym łakociem, jaki wówczas skradłem – kryształowy ogier wyciągnął coś z torby i zbliżył się ponownie do pegaza. Jak się okazało, w swym kopycie trzymał... ogromne ciasteczko o ząbkowanych boczach. – Oto Prawie Najwspanialszy Herbatnik Na Świecie, pierwsza i nie tak udana próba stworzenia *perfetto biscotto*, wciąż jednak całkowicie niewrażliwa na działanie czasu! Jest pański, w zamian proszę o uwolnienie mnie, bym mógł nareszcie wrócić do swej ojczyzny!

Herbatnik! Nareszcie! Umysł Diamonda zalała ogromna, pustosząca wszystko na swojej drodze fala radości – po tylu perypetiach nareszcie przybliżył się do wykonania powierzonej mu Misji! Obiekt jego długich poszukiwań był tuż-tuż, dosłownie na wyciągnięcie kopyta!

– Masz to jak w banku, Forti! – krzyknął wesoło, pod wpływem impulsu wzbijając się w powietrze i okrążając kilka razy więzienie swojego najnowszego przyjaciela. – Heh, ale jak to się stało, że nie spałaszowałeś i jego?

– Cóż... po zjedzeniu Najwspanialszego Herbatnika nie czułem po prostu takiej potrzeby – wyjaśnił kryształowy kucyk. – Jestem nieśmiertelny i nie odczuwam już głodu. Poza tym, jego smak i tak nie dorównywałby nieokiełznanej doskonałości jego młodszego *fratello*! Pieszcząca zmysły, na koniuszku języka tańcząca błogość! Cudowny, niesamowity, wspaniały... – Oczy Fortissimo zamglily się nieco; złodziej-dżentelmen porwany został przez burzliwą i coraz głośniejszą, nieprzerwaną rzekę przymiotników.

– NIEE! – z oddali dobiegł przepełniony gniewną rozpaczą głos Tireka. – Mam dosyć tych cholernych herbatników! Tysiąc lat wysłuchiwania w kółko tego samego o tym dumnym ciastku! NIENAWIDZĘ WAS, PO TRZYKROĆ PRZEKLĘTE KUCE!

Kryształowy ogier, wciąż pozbawiony kontaktu z rzeczywistością, nie usłyszał słów centaury, dotarły one jednak do czujnych uszu pegaza. Przeczuwając, że Fortissimo prędko się ze swego transu nie wybudzi, podleciał ponownie do uwięzionej poczwary.

– Hej, nie uwierzysz, mam Propozycję! – stwierdził, uśmiechając się przy tym bezczelnie. – Ja zabiorę Fortiego z Tartaru, heh, a ty dasz mi za to swój autograf! Wchodzisz w to, Tiruś?

Pierwszą odpowiedzią centaura było tylko głośnie, furiackie dyszenie, tak silne, że niemal zdmuchnęło pegaza ze skalnej półki. Drugą, spojrzenie przekrwionych, wychodzących z orbit oczu. Trzecią natomiast ryk.

– Zgoda! Dawaj ten notes, pegazie... – Tirek gwałtownie zagarnął uslužnie podsunęty mu Kajecik i pióro, którym przejechał po swoim języku, najwyraźniej zamierzając użyć swej śliny zamiast atramentu. – Z dedykacją?

– Byłoby miło! – Diamond ochoczo pokiwał głową. – Heh, może być coś w stylu „dla Charmiego, prawdziwego demonologa-hobbysty”!

Tirek, mamrocząc pod nosem, szybkim ruchem naskrobał coś w Kajeciku, po czym zatrzaskał w nim pióro i rzucił nim w pegaza.

– Masz! A teraz wynoś się stąd i zabieraj tamtego ciastkolubcę... I módl się, żebyśmy się więcej nie spotkali!

Ciężko było powiedzieć, czy Wybraniec Fortuny usłyszał tę ostatnią groźbę, jako że zanim w pełni rozbrzmiała, był już z powrotem przy klatce wciąż pogrążonego w transie kryształowego kucyka. Jego myśli również znajdowały się daleko, rozbite pomiędzy głowieniem się nad tym, jak uwolnić Fortissimo z zamknięcia, a tańcem zwycięstwa z powodu wygrania zakładu z Tirusem. Fakt, że oficjalnie nigdy do jego zawarcia nie doszło, w niczym mu nie przeszkadzał.

Po bliższych oględzinach klatki okazało się, że jednak różni się od tej, w której uwięziono centaura, jednym, małym, a zarazem niezmiernie ważnym szczegółem. Była zamknięta na kłódkę, a to w kwestii uwalniania mogło wiele ułatwić. Pegaz ostrożnie wsunął w zamek swój rapier, dając mu wreszcie szansę na wzięcie udziału w tej przygodzie. Niestety, choć orężowi nie brakowało chęci do wykazania się, sam jeden niewiele był w stanie wskórać przeciwko stawiającej silny opór oponentce. Gdyby tylko mógł, pewnie rozłożyłby bezradnie rękojeść³.

Diamond pogładził w zadumie swą brodę, po czym zaczął rozglądać się za jakimś Pomocnym Przyrzędem Pomocniczym. Wszędzie dookoła dostrzegał jednak jedynie całkowicie nieprzydatne, ogromne stała-cosie. W końcu jego uwagę przykuł mijany już wcześniej, promieniujący czerwienią postument. Wiedziony swym dziwnym przecuciem, pegaz poleciał w jego kierunku. Okazało się, że źródłem blasku był spoczywający na podwyższeniu czerwony róg przypominający kamień, o dokładnie takich wymiarach i kształcie, jakie były Wybrańcowi Fortuny potrzebne.

– Fortuna nam sprzyja, kochanie! To nie jest czerwony kamień przypominający róg, czyli wszystko w porządeczku! – stwierdził, pogwizdując i sięgając po złowrogi artefakt.

Kiedy tylko kopyto Diamonda musnęło przeklętą relikwią, jego umysł wypełniła bluźniercza Obecność, wyciągająca swe obrzydliwe, cieniste macki ku jego myślom. *WBIJ RÓG W SWOJĄ GŁOWĘ*, słowa ponurego rozkazu echem odbijały się wewnątrz czaszki ogiera. Władcza demoniczna istota nie prosiła, lecz nakazywała, brutalnie starając się zgnieść wszelki opór, wszelką świadomość, by pozostawić po sobie jedynie wypaloną pustynię. *WBIJ RÓG W SWOJĄ GŁOWĘ*, rozbrzmiało

³ Kopytojeść? To brzmi śmiesznie!

ponownie wraz z odległymi niewyraźnymi wizjami kosmicznej grozy, wykraczającej poza wszelkie pojmowanie, echa odległej, nieokreślonej potęgi. *WBIJ RÓG W SWOJĄ GŁOWĘ*, po raz trzeci powtórzyła Obecność, wysuwając swe macki w kierunku lęków pegaza, by karmić się nimi, rosnąć w siłę i za ich pośrednictwem podporządkować go swojej woli...

Nie znalazła niczego. Zamknięta w rogu demoniczna dusza zamilkła w skrajnym zmieszaniu. Żadnych lęków, żadnej grozy, żadnego nawet malutkiego strachu. Skrzydlaty ogier najwyraźniej był zbyt szalony albo głupi, żeby się bać.

– Tak, nada się! – radośnie obwieścił Diamond. W czasie, gdy Obecność próbowała go opętać, zdążył już wrócić do klatki, przy której pozostawił swój rapier. Manewrując zarówno nim, jak i rogiem, udało mu się w końcu otworzyć zamek. Kłódka z głuchym łoskotem spadła na posadzkę. – Woohoo, Diamond Spades znowu wygrywa! – krzyknął euforycznie, wyrzucając niepotrzebną mu już przeklętą relikwię w otchłań.

Dźwięk otwieranej klatki wyrwał Fortissimo z prądu Rzeki Zachwyków – kryształowy kucyk potrząsnął głową i rozejrzał się, wciąż jeszcze lekko nieprzytomnym wzrokiem.

– *Che...?* – spytał, spoglądając to na Diamonda, to na otwartą klatkę. W końcu świadomość tego, co się stało, musiała do niego dotrzeć, jako że wybiegł zza krat i parę razy podskoczył w miejscu jak rozradowany żrebak. – *Libertà! Grazie, signor Spades... amico* – dodał, posyłając pegazowi promienny uśmiech. – Prawie Najwspanialszy Herbatnik Na Świecie jest do twojej dyspozycji. – Kryształowy ogier schował ciastko z powrotem do swojej torby i przerzucił ją przez grzbiet pegaza.

– Misja wykonana! – Wybraniec Fortuny obwieścił wszem i wobec, by następnie postukać się kopytem w skroń, nucąc przy tym jakąś skoczną melodię. – Zaktualizowałem swój dziennik. Kierunek: wyjście! – zakomenderował, wprawiając swe skrzydła w ruch i generalskim gestem wskazując kopytem odległy punkcik światła, portal do domu.

– Nie traćmy czasu, *amico*... – odparł Fortissimo, klusując we wskazanym kierunku. Ogniki z jakiegoś powodu faktycznie musiały żywić do niego sympatię, jako że uczynnie rozświetlały znajdującą się przed nim ścieżkę, umożliwiając mu szybki marsz. – Musimy się spieszyć, zanim...

Gdzieś w oddali rozległo się wycie, które na pewno nie było dziełem Tireka. Po chwili powtórzyło się, tym razem jednak towarzyszyły mu przecinające mrok płomienne słupy, bijące niczym fontanny z trzech psich pysków osadzonych na potężnym ciele. Bestia wciąż jeszcze znajdowała się dosyć daleko od uciekających kucyków, ale zastraszająco szybko zmniejszała tę odległość.

– Wow, widziałeś?! Pies, który zije ogniem! – Diamond obrócił się w locie na grzbiet, by móc przyjrzeć się temu nowemu dziwowi. – Słodki hazardzie, w tym Tartarze jest wszystko!

– Później będziesz się nim zachwycał! – wrzasnął kryształowy kucyk, przyspieszając swój bieg. – *Questo è il Cerbero*, jeśli nas złapie, obaj wylądujemy

w klatkach do końca naszych żywotów! A w moim przypadku oznacza to naprawdę długi czas!

Taka perspektywa wyraźnie nie spodobała się Diamondowi i stanowiła dla jego skrzydeł wystarczającą motywację do wzmożonego wysiłku. Wybraniec Fortuny, dociskając swój kapelusz do głowy, po paru sekundach zrównał się na powrót ze złodziejem-dżentelmenem.

– Hej, dlaczego pojawił się dopiero teraz?! – krzyknął, wymijając kolejną formację skalną.

– Nikt nikomu nie broni przychodzić do Tartaru! – odparł Fortissimo. – Ale wychodzenie z niego... i wypuszczanie więźniów... to już zupełnie inna sprawa! Posłuchaj... w razie czego... myślisz, że zdołasz go sięgnąć swoim rapierem?

Wybraniec Fortuny odwrócił głowę, by raz jeszcze spojrzeć na trójgłowego psa.

– Jasna sprawa! Nie wiem tylko... heh... czy podłubanie mu w zębach cokolwiek da!

Kryształowy kucyk nie odpowiedział, skupiony na utrzymaniu jak najszybszego tempa. Diamond postąpił podobnie. Szaleńcza ucieczka uświadomiła mu, jak wiele czasu oszczędzał, po prostu przelatując pomiędzy poszczególnymi wzniesieniami. Ścieżki wiły się niczym węże, boleśnie wydłużając trasę do pokonania... biorąc pod uwagę, że Cerber najwyraźniej nie miał problemów z szybkim ich przemierzaniem, można było założyć, że zostały do tego celu specjalnie stworzone. Strażnik Tartaru wciąż się zbliżał, oznajmiając swoje nadejście kolejnymi strumieniami ognia i wyciem.

Gdyby tylko było to możliwe, Diamond chętnie chwyciłby drugiego ogiera, by wspomóc go swymi skrzydłami. Kryształowy kucyk był jednak na taki manewr zbyt ciężki i spowolniłby lot na tyle, że wykluczyłby jego jakąkolwiek użyteczność. Pozostawienie Fortissimo na pastwę trójgłowego psa także nie wchodziło w grę – obiecał mu w końcu, że wyciągnie go z Tartaru i miał zamiar tę obietnicę wypełnić bez względu na koszty. Wszystko albo nic. Tak, jak lubił.

Cerber mijał właśnie klatkę Tireka, kiedy stała się rzecz niespodziewana – potężny olbrzym zatrzymał się nagle w miejscu, upadając na wszystkie swoje pyski. Kryształowy kucyk nie spojrzał za siebie ani nie zwolnił swego biegu, ale Diamond nie potrafił oprzeć się pokusie. Okazało się, że centaur chwycił przebiegającego psa za ogon, doprowadzając w ten sposób do jego upadku.

– Uciekaj! No leć! – warknął złoczyńca, walcząc z miotającym się ogarem. – Przecież nie utrzymam go długo!

– Tirusiu! – w głosie pegaza rozbrzmiało wzruszenie. – Ale dlaczego?!

– Nie chcę się już dłużej męczyć z waszą dwójką! – gniewnie ryknął centaur. – Uciekaj, durniu!

– Twoje poświęcenie na zawsze pozostanie w naszych sercach, Tirusiu! – na potwierdzenie swoich słów, Diamond postukał się kopytem po piersi, by następnie wyciągnąć je w stronę Tireka.

Centaur zmełł w ustach przekleństwo, lecz Wybraniec Fortuny zdążył się już odwrócić i pognać, by na powrót zrównać się z Fortissimo. Portal był coraz bliżej! Jeszcze tylko trochę...

Przez Tartar przetoczył się wypełniony bólem krzyk – Cerber odgryzł się w końcu Tirekowi i podjął na nowo pościg za uciekającymi kucykami. Czas, jaki kupił im centaur, okazał się być jednak bezcenny i dwaj śmiałkowie wskoczyli w otwarte wrota na sekundy przed nieuchronnym spotkaniem z trójgłową poczwarą.

Brama zatrzasnęła się w momencie, gdy ją przekroczyli. Byli wolni!

– Udało nam się, *amico!* – radośnie zawołał Fortissimo, mocniej rozświetlając swoje kryształowe umaszczenie.

– No przecież wiem! – zawtórował mu Diamond, choć stan jego sierści pozostała bez zmian. – Heh, musimy to kiedyś powtórzyć!

– Tak, tak, to bardzo miłe, chłopcy, ale czy moglibyście łaskawie ZEJŚĆ ZE MNIE?! – spod dwóch ogierów dobiegł zduszony głos, należący do demonologa-hobbysty.

Gdy tylko awanturnicy spełnili jego prośbę, jednorożec otrzepał ciało z kurzu i wbił czujne spojrzenie w przybyłych z Tartaru. W pierwszej chwili wydawało się, że chce jakoś skomentować fakt, iż wysłał tylko jednego ogiera, a wróciły dwa, machnięciem kopytem dał jednak jasno do zrozumienia, że ostatecznie woli się nad tym problemem nie rozwodzić.

– Rzecz najważniejsza, chłopcze... – zwrócił się do Diamonda. – Masz podpis?

Zamiast odpowiedzi, pegaz rzucił herbaciarzowi jego Kajecik Demonologicznych Podpisów. Jednorożec gorączkowo przekartkował swój notes, aż natrafił w końcu na stronę zapisaną przez Tireka. Coś w jego oczach rozbłysło, zaś z gardła wydobył się pisk, jaki zawstydziłby pewnie niejedną klacz.

– Z dedykacją! – ledwo zdołał wykrztusić, tuląc otwarty notes do swojej piersi. – Teraz im wszystkim pokażę! Wszyscy zobaczą, ile naprawdę jestem wart! Wszyscy... – urwał nagle, najwyraźniej przypominając sobie o obecności pozostałych ogierów. – Co tu jeszcze robicie? Zamknijcie! Sio mi stąd, nicponie!

Po znalezieniu się na ulicy, dwaj świeżo upieczeni przyjaciele spojrzeli sobie w oczy i zanieśli się wesółkowatym śmiechem. Powodów było wiele. Czyż nie przeżyli właśnie niesamowitej przygody, jaka nie każdemu jest pisana? Czyż nie uciekli z samego Tartaru? Czyż nie mieli nadziei na nowe niesamowite przypadki, które mogły się im przydarzyć? Czyż Diamond nie zdobył Prawie Najwspanialszego Herbatnika Na Świecie dla swojej kumpeli? Czyż Fortissimo nie miał na głowie frędzelkowego kapelusza herbacianego demonologa, a pod kopytem – samego Nekrokońmikonu?

– Heh, co teraz zrobisz, Forti? – zapytał Diamond, przyglądając się z ciekawością drugiemu ogierowi.

– Na pewien czas wrócę do mojej *patria*... – z rozrzewnieniem odparł złodziej-dżentelmen, spoglądając gdzieś w dal. – Potem zajmę się odbudową

reputacji. Muszę zaplanować coś wielkiego... jak kradzież księżycy lub cnoty królowej wendigo! – Dla lepszego podkreślenia swych słów machnął zdobytym przed chwilą kapeluszem. – *Amico*, jestem ci niewypowiedzianie wdzięczny... mam szczerą nadzieję, że nie było to nasze ostatnie spotkanie! Bywaj i powodzenia na szlaku! – Kryształowy kucyk stuknął się kopytem z pegazem, po czym pokłusował wzdłuż ulicy.

– Niech Fortuna zawsze się do ciebie uśmiecha, Forti! – zawołał jeszcze skrzydlaty ogier, zanim sam poleciał w swoją stronę.

Gdzieś tam, w tym ogromnym mieście, niecierpliwie czekała na niego jego kumpela. To był naprawdę długi wieczór, lecz Misja... Misja została wreszcie wypełniona! Pozostało już jedynie wspólne świętowanie...

– I tak to właśnie było, Trisiu! – Diamond zakończył swoją historię z łobuzerskim uśmiechem przylepionym do pyska. W uniesionym triumfalnie kopycie dzierżył Prawie Najwspanialszy Herbatnik Na Świecie.

Niebieska jednorożka w stroju iluzjonistki nie odpowiedziała od razu, zamiast tego mierząc pegaza wzrokiem, pod którym, gdyby miał tylko choć odrobinę przyzwoitości, powinien się zapaść pod ziemię. Ogier wciąż jednak stał przed nią, bezczelnie się przy tym uśmiechając. Klacz zamknęła oczy i rozpoczęła serię głębokich wdechów i wydechów, starając się zachować spokój.

– Trixie. Już. Nigdy. Nie. Pośle. Cię. Na. Zakupy – wycedziła; z każdym kolejnym słowem widać było coraz mocniej, że przyjęta przez nią taktyka nie przyniesie rezultatu i jednorożka jednak wybuchnie. W końcu nastąpiło to, co było nieuniknione.

– Miałeś kupić KRAKERSY, ty cholerny idioto!